

 WIELKA LITERA

artyści 44

AGNIESZKA CUBAŁA



[fragment książki](#)

Irena Kwiatkowska

Dzięki swojej ogromnej pracowitości i nie mniejszemu talentowi Irena Kwiatkowska stała się ikoną polskiej sceny, estrady, a także filmu. Zanim to jednak nastąpiło, przeszła przez wiele niezwykle trudnych doświadczeń okupacyjnych i powstańczych. Niewiele o nich wiadomo, ponieważ artystka bardzo niechętnie wracała we wspomnieniach do tamtego okresu. Po pierwsze – dużo ją to kosztowało, po drugie – uważała, że należy zamykać za sobą przeszłość, patrzeć w przyszłość i koncentrować się na tym, co przyniesie nam kolejny dzień. Po trzecie – była zdania, że kolejne generacje, nie mając na swoim koncie doświadczeń okupacyjnych i powstańczych, nie będą w stanie zrozumieć tego, przez co przeszło pokolenie Kolumbów. Dlatego nie



Ausweis Ireny Kwiatkowskiej

chciała tracić czasu na wspomnianie. Na szczęście niektórym osobom udało się namówić Irenę, by choć na chwilę powróciła myślami do przeszłości i zostawiła kolejnym pokoleniom nawet niewielki fragment swoich wspomnień:

Skoro jestem, to musiałam się urodzić. Takie wspomnianie to nie dla mnie. Zresztą najlepiej pamiętam zapachy. Dzieciństwo kojarzy mi się z zapachami. Moja dzielnica także. Waliców, Ciepła, bóżnica na Grzybowskiej, dochodziło się do Grzybowskiej i w prawo – był tam już świat zachodni, ale tu była dzielnica typowo żydowska. W naszej kamienicy śpiewał od świtu kantor. Ja słuchałam, ja widziałam, jako dziecko czułam, że on się modli. [...] W kamienicy dozorcą był katolik, na pierwszym piętrze my, też katolicy i na drugim [...] dwie stare panny, też katoliczki. I to wszystko. [...] Tamta Warszawa to zapachy. Tam gdzie bywałam najczęściej, obok domu – sklep ze śledziami. Następny z ciastem. Potem były pisma – papier i druk to też zapach. [...] Jestem właściwie Kwiatkowska od zapachu do zapachu³⁹.

Irena już w dzieciństwie postanowiła, że będzie aktorką, zwłaszcza że od najmłodszych lat odnosiła sukcesy na scenie. Droga, którą musiała przebyć, by zrealizować swoje marzenia, nie była jednak prosta. W dwudziestoleciu międzywojennym niewiele osób pochodzących z rodzin robotniczych było w stanie przebić się do elitarnego świata warszawskiej bohemy. Trzeba było wykazać się talentem, osobowością, charyzmą, uporem w dążeniu do celu i niebywałą wręcz pracowitością. Irena miała to wszystko, postanowiła więc spróbować. „Co do samego wyboru, to rodzice nie mieli nic do powiedzenia – tak ona chce, to niech tak będzie. Nie oponowali. Pewnie trochę nie wierzyli. Niech tam sobie coś marzy... Zmartwił się tylko ksiądz. Może dlatego, że wszystko zaczęło się od Diabełka?... Ja chciałam być Aniołkiem!”⁴⁰.

Kilkuletnia Irenka najpierw przepłakała pół nocy, rozpaczając, że nie otrzymała wymarzonej roli w przedstawieniu wystawianym w ochronce dla dzieci. A potem... zadebiutowała w jasełkach, odnosząc jako

diabełek kolosalny wręcz sukces! Od tego się zaczęło. W szkole publicznej występowała już prawie na każdej akademii, deklamując wiersze. W Gimnazjum Państwowym imienia Hoffmanowej zrobiła kolejny krok w stronę realizacji swoich marzeń dzięki niezwykle twórczej, jak na owe czasy, nauczycielce języka polskiego. W związku z tym, że polonistka chciała ciekawiej poprowadzić lekcje, zaproponowała czytanie tekstów z podziałem na role. Gimnazjum było żeńskie – wszystkie kreacje męskie przypadły najczęściej Irenie. Wcielała się z wielkim zaangażowaniem w role Papkina, Zagłoby czy Puka ze *Snu nocy letniej*. Występowała również w przedstawieniach teatrzyku szkolnego. Jej kreacje zaczęły zwracać coraz większą uwagę, a nawet, jak sama przyznała: „Wzbudzały – teraz to już mogę się pochwalić – aplauz”. Ten szkolny epizod okazał się dla przyszłej aktorki niezwykle ważny. Po latach stwierdziła: „Teatr był naturalnym elementem edukacji. Koleżanki traktowały go jako zabawę, mnie teatr uwiódł. Postanowiłam zostać aktorką, tylko nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać...”⁴¹.

Los jej jednak sprzyjał. W jednym z ogłoszeń prasowych wyczytała, że absolwenci PIST-u wystawiają przedstawienie. Poszła. Obejrzała. Była zachwycona! Po spektaklu zaczepiła jednego z przechodzących chłopaków, jak się później okazało – Zbigniewa Koczanowicza. Powiedziała mu wówczas, że... „ona też by chciała”. Reakcja młodego człowieka nie była jednak zachęcająca. „Chłopaki! Chodźcie tutaj! Takie coś przyszło”.

Zrobiło się zamieszanie. Obejrzeliby ją od stóp do głów, komentowali to i owo niemiłosiernie, ale miłosiernie podpowiedzieli, że trzeba pójść do sekretariatu i dopytać o szczegóły. Tam dowiedziała się, co należy przygotować na egzaminy. Był czerwiec, a te odbywały się we wrześniu. Jako prozę zaprezentowała fragment *Lalki* Prusa, z poezji wybrała utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a z satyry zaprezentowała fragment autorstwa Rodocia (Mikołaja Biernackiego). I jak się okazało ku powszechnemu zdumieniu, została przyjęta! Tę prestiżową szkołę skończyła na dodatek z wyróżnieniem. Prasa pisała, że młoda Irena Kwiatkowska to talent niewątpliwy i wszechstronny, choć warunki zewnętrzne skierują ją prawdopodobnie raczej w kierunku charakterystycznym.

Niewątpliwie najważniejsza okazała się dla przyszłej artystki rozmowa z Aleksandrem Zelwerowiczem. Na zakończenie edukacji legendarny aktor odbywał ją z każdym absolwentem. Podczas takiego spotkania bez ogródek i upiększeń mówił, co myśli na temat zdolności i dalszych perspektyw konkretnej osoby. Udzielał również cennych porad. Irena usłyszała, że powoli będzie pięła się w górę, a w drugiej połowie życia nie będzie schodzić ze sceny. I wszystko się dobrze ułoży. Wspomniał również o jej warunkach zewnętrznych, ciężkiej pracy, która ją czeka, i konieczności całkowitego oddania się zawodowi.

Pierwsze doświadczenia, pełne cieni i blasków, a także to, że wzięła do serca słowa mistrza, sprawiły, że aktorka nigdy nie stawiała się na próbę nieprzygotowana. W swojej przyszłej wielkiej miłości – kabarecie – zadebiutowała w 1935 roku jako świeżo upieczona absolwentka PIST-u. Jak się okazało, podczas jej „dyplomowego przedstawienia” zauważył ją sam Fryderyk Járosy i zaprosił do współpracy. Irena marzyła wprawdzie o sztukach dramatycznych, ale Fryderykowi Wielkiemu się nie odmawia! I tak już niebawem zaczęła występować w legendarnym Cyruliku Warszawskim obok takich gwiazd jak Jadwiga Andrzejewska, Zofia Terné, Konrad Tom czy oczywiście sam Járosy.

Jej pierwsza główna rola w teatrze okazała się również wielkim wyzwaniem. Otrzymała propozycję od kolejnego wielkiego mistrza.

„Będiesz grała główną rolę” – powiedział Iwo Gall. „Tak? To co będę grała?” – zapytałam. „Świerszcza. Szara sukienka. Kominek. Będziesz stała obok. I nic nie mówiła. Ani jednego słowa” – tak mi streścił całość. Bąknęłam: „Aha!”. Trochę mnie zatkało. Ale potem były próby. I Gall – reżyser. Człowiek Teatru. On rozumiał teatr, wiedział, o co chodzi. Był wizjonerem, zawsze pojawiała się plastyka, opis plastyczny tego, co robił. Stąd chyba ten opis mojego stroju, na początek. Potem dostałam egzemplarz tego *Świerszcza za kominem* i rzeczywiście – zero tekstu. Główna rola, rola niema. I tak sobie pomyślałam, nic nie mówi – w porządku, ale słyszy. Postanowiłam konsekwentnie, ale dyskretnie, śledzić akcję. Czułam potem, że widownia mnie odbiera, że reaguje, że

to jest ważne. Stoi i nic nie mówi, ale jak patrzy! To było trudne. Mnie się bardzo podobało⁴².

Spektakl ten co więcej przeznaczony był dla najtrudniejszej, ale najbardziej wdzięcznej grupy odbiorców – dzieci. To widzowie wymagający, odkrywający natychmiast każdy fałsz. Na dodatek ich uwagę należy utrzymać przez cały czas trwania sztuki. Przedstawienie odniosło wielki sukces, głównie dzięki wspaniałej kreacji Ireny.

Jednak na to, by zaistnieć na scenie, aktorka – zgodnie z zaleceniami mistrza Zelwerowicza – musiała pracować ogromnie ciężko. Jak wyznała, poza próbami teatralnymi poświęcała na pracę nad tekstem minimum cztery godziny dziennie.

Kiedy wybuchła wojna, Irena odpowiedziała na apel prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i zgłosiła się do służby. Przydzielono ją do szpitala. Z dnia na dzień było coraz więcej rannych. Chciała czuć się użyteczna, a przy okazji ulżyć w cierpieniu ludziom potrzebującym pomocy.

Na początku okupacji postanowiła, że nie będzie więcej występować. I dotrzymała przyrzeczenia aż do powstania warszawskiego. Chcąc być wierna swoim ideałom i równocześnie przeżyć, Irena musiała jednak w jakiś sposób zarobić na chleb. Dlatego miała się różnorodnej pracy. Była więc kelnerką, kosmetyczką, kucharką. Pracowała również w Radzie Głównej Opiekuńczej, gdzie wydawała numerki na posiłki ubogim mieszkańcom miasta. Praca wydawała się mało skomplikowana. Jeden numerek oznaczał jeden obiad. Problemy zaczęły się, gdy przyszło do sporządzania rozliczenia finansowego. Okazało się wówczas, że rachunkowość nie należy do najmocniejszych stron artystki. Pierwszego dnia jej pracy wyszło olbrzymie manko. Na szczęście kierownik kazał jej przynieść księgi i po chwili okazało się, że wszystko jest w porządku.

Po prostu wpisywałam, jak szło. A to złotówki trzeba w jednych rubrykach, a grosze w innych. Taka tam była ze mnie kasjerka... kto w ogóle zrozumie dziś tamte czasy. Też dlatego nie lubię wspominać... człowiek... przecież ci, co do nas przychodzili na

te posiłki, tak bardzo byli głodni. A ja wcale lepiej nie miałam. Dlatego tak szukałam pracy. Głód – rozumiałam ich. Sama musiałam pójść do doktora – miałam wrzody na rękach, pod pachami. Tak bolały... I pytam doktora, jak już powiedział, że trzeba ciąć: „Z czego to panie doktorze?”. Z niedożywienia, powiedział. Tak bardzo bolały... [...] ...już się zapomina, jak to było podczas okupacji... ja pamiętam... nie zapomnę...⁴³.

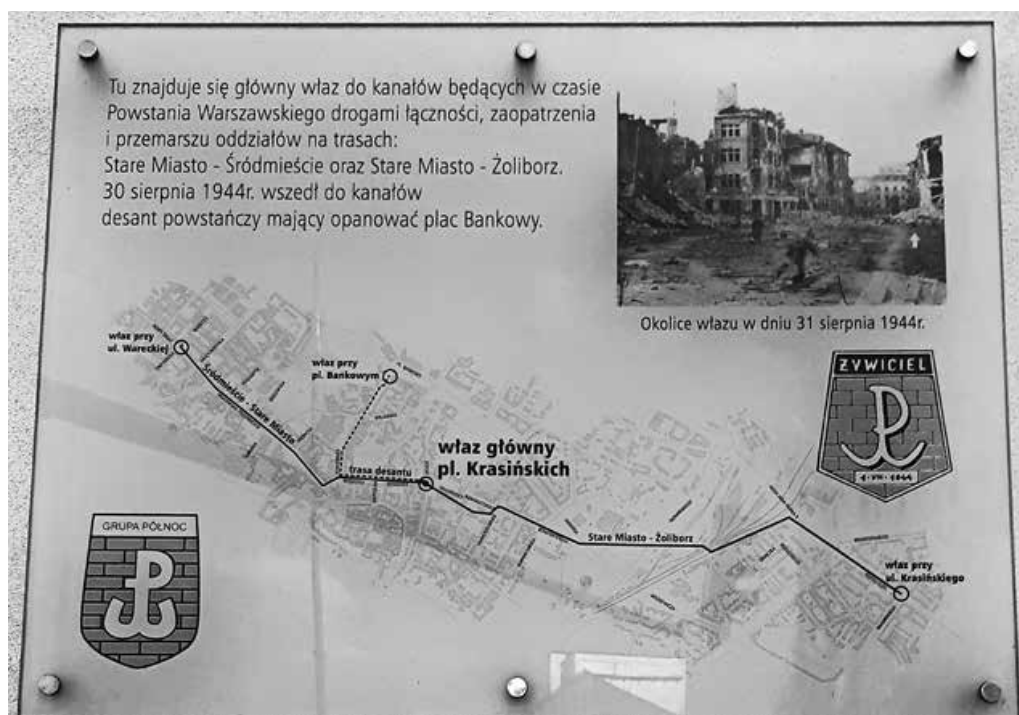
Irena szczególnie nie lubiła przywoływać historii z czasów powstania. Głównie dlatego, że uważała, że następne pokolenia nie zrozumieją tego, co się wtedy czuło i przeżywało. Czy miała rację? Na to pytanie trudno dziś o jednoznaczną odpowiedź. Pewnego razu zdecydowała się jednak podzielić swoimi doświadczeniami. Opowiedziała o tym, że oddział, do którego należała jako łączniczka o pseudonimie „Katarzyna”, nocował w maglu na ulicy Bednarskiej.

Gdy wracała wieczorami, nie było już miejsca na podłodze. Kładła się więc na szerokim parapecie, który służył jej za łóżko. Miał tylko jeden mankament – było tam niezwykle niebezpiecznie ze względu na wpadające do pomieszczenia odłamki. Zmęczenie dokuczało jej jednak tak mocno, że nie miała czasu ani ochoty się nad tym zastanawiać. Zdawała się na los, dlatego często towarzyszyło jej wówczas zdanie: co ma być, to będzie.

Jak szłam, póki to było możliwe, Krakowskim Przedmieściem, a nad głową rozgrzane do czerwoności szrapnele – nic nie wiesz, jaki kąt, gdzie uderzy, nie możesz przewidzieć. Zobaczyłam kiedyś taki szrapnel i stanęłam. Myślałam, że to koniec. Przeleciał. Uznałam, że to znak od Boga. Ostrzeżenie. Musiałam uważać, ale ja, jak to ja. Kiedyś lecę z meldunkiem, ważne! Kazali dostarczyć – rozkaz to rozkaz, ale przy tym trzeba myśleć, a ja poleciałam na pamięć. Otworzyłam drzwi, tak jak ostatnio... tam ciemno od hitlerowskich mundurów. Nawet mi w oczach nie zdążyło pociemnieć, tak pryskałam. Zatrzasnęłam drzwi i w nogi. Coś tam załomotało za tymi drzwiami, ale udało mi się uciec⁴⁴.

Warto również dodać, że Irena prawie nigdy nie wspominała o swoim dowódcy – legendarnym szefie powstańczej żandarmerii, działającej na Starym Mieście, majorze Włodzimierzu Kozakiewicz, pseudonim „Barry”. Zachowały się fotografie tego oddziału z września 1944 roku, na których pojawia się artystka. Zrobiono je już po przejściu kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia. Aktorze przesłał je brat dowódcy, ze specjalną dedykacją. Zarówno major „Barry”, jak i jego żołnierze uważani byli za postacie dość kontrowersyjne, co jest zrozumiałe w przypadku, gdy mówi się o oddziale, który miał dbać o ochronę porządku i ładu publicznego, zabezpieczać dojście do wjazdów kanałowych czy też zwalczać dezercję i utrzymywać dyscyplinę na terenie całego podległego mu rejonu. Szczególnie dużo krytycznych uwag skierowano przeciw nim przy omawianiu tematu ewakuacji kanałami ze Starówki. Rzadko jednak pamięta się, że dzięki porządkowi, zaprowadzonemu tam przez żandarmerię, nie doszło do tak dramatycznych i drastycznych scen jak na Mokotowie.

Kolejnym trudnym doświadczeniem powstańczym artystki okazały się jej występy podczas koncertów dla żołnierzy, rannych i ludności



Tablica upamiętniająca ewakuację kanałami z placu Krasieńskich

cywilnej. Pojawiała się na scenach dawnych kin, teatrów, kawiarni, gospód żołnierskich peżetek, ale i w szpitalach czy stołówkach powstańczych. Przyłączyła się do grup artystów biorących udział w koncertach przygotowywanych przez ikonę teatru polskiego, czyli samego Leona Schillera. Spotykała dawnych kolegów z estrady i teatru, całych w bandażach, poranionych, cierpiących. Niektórzy nie mieli już rąk albo nóg. Nie wiadomo było, czy przeżyją, a jeśli nawet, to skazani byli na kalectwo do końca życia. Nie mówiło się jednak o tym głośno. Chciano zapewnić im chwilę radości, uśmiechu. Przynieść moment zapomnienia. Dać szansę na oderwanie się od koszmarnej rzeczywistości. Każdy taki występ emocjonalnie kosztował artystkę bardzo dużo. Irena była jednak obdarzoną wspaniałym talentem profesjonalistką, dlatego zawsze wypadła świetnie, choć z pewnością nie raz musiała pokonywać strach, przerażenie, rozpacz czy zwątpienie.

Na dodatek niejednokrotnie dotarcie do miejsca, w którym odbywał się koncert, stanowiło nie lada wyzwanie. Trzeba było przedostać się przez ostrzeliwane ulice. Być szczególnie ostrożnym w rejonach, przy których widniały napisy na ścianach: „Uwaga! Ostrzał!”. Zachować zwiększoną czujność tam, gdzie na powstańców i ludność cywilną urządzali sobie polowania tak zwani gołębiarze. Była doświadczoną łączniczką. Wiedziała, że najbezpieczniej jest pod murem domu, na dachu którego czai się snajper. Celować pionowo w dół będzie raczej trudno. Gdy przebiegała przez ostrzeliwaną ulicę, uskakiwała, biegła zygzakiem, byle nie być przewidywalną. Okazało się, że to była dobra strategia – przeżyła. Nie została także nigdy ciężko ranna. W głowie jednak na zawsze pozostały jej pewne obrazy z powstania warszawskiego i z koncertów, w których wówczas uczestniczyła:

Pamiętam – Kazik Związek, świetnie rysował, zrobił nam dekorację do Zaręczyn pod dębem, na Starym Mieście zabity. Z mojego rocznika. Kazik zginął w wybuchu tego czołgu-pułapki*. Tylu

* Była to eksplozja transportera min (stawiacz min) przy ul. Kilińskiego, w pobliżu ul. Podwale, do której doszło 13 sierpnia 1944 roku. Zginęło w niej ponad 300 osób, a drugie tyle zostało rannych.



Płonące Hale Mirowskie w pierwszych dniach powstania

ludzi tam rozerwało! A my musieliśmy dla tych, co żyli, co byli ranni, występować. [...]

Pamiętam taki punkt sanitarny koło Hali Mirowskiej. [...] I tam leżał ranny kolega, Ziemiński, Zbyszek. Leżał z innymi, a ja mówiłam:

Rach, ciach, ciach, ciach, ciach po desce...

Laskowskiego wiersz...

zalecał się Grześ Teresce,
ale chłop był od Kalisa,
buty ze psa, capka z lisa.
Capka z lisa, łeb kudłaty,
na gardzielu salik w kraty,
zupa...

no, tam tego...

na pętlice...
rym, tam
rękawice...⁴⁵.

Aktorka została zapamiętana z tego okresu przez inną słynną artystkę, Danutę Szaflarską, współpracującą wówczas z BIP, głównie na terenie Śródmieścia Południe:

Nie poznałam Ireny przed wojną. Dopiero podczas Powstania Warszawskiego. Latałam po mieście, zawiadamiając artystów o występach – gdzie, o której mają się zgłosić. Przenosiłam jako łączniczka rozkazy. [...] Wtedy leciałam do Zimińskiej, Dubiskiej, Fogga i właśnie Kwiatkowskiej, którą zobaczyłam po raz pierwszy w życiu. Pamiętam adres: Krucza 8. Informacje przekazałam, wszyscy dotarli, a koncert odbył się w rejonie dzisiejszego placu Konstytucji na MDM-ie – tego budynku już nie ma⁴⁶.

Szczególnie trudnym doświadczeniem, i to zarówno dla Ireny Kwiatkowskiej, jak i dla większości warszawiaków, była kapitulacja i sam moment wyjścia z miasta. Trzeba było zostawić wszystko, co bliskie, ważne, drogie i tak bardzo kochane. To był czas dylematów i wyborów, i próby odpowiedzi na pytania, jak rozstać się ze swoim dawnym życiem, pożegnać dom i miasto. Co zostawić, a co zabrać na drogę w nieznaną? Jak dalej funkcjonować, gdy w gruzach stolicy pochowało się cząstkę samego siebie? I wreszcie – pójść do niewoli czy podjąć próbę ucieczki? Zaryzykować czy pozwolić się wywieźć do obozu, skazując na dalszą niewolę?

Irena tak opisała ten wyjątkowo trudny moment wyjścia z Warszawy:

Trzeba umieć ze wszystkiego zrezygnować. Natychmiast – ze wszystkiego. To, że się odkładało pieniądze, pięknego liska niebieskiego, na którego tak długo pracowałam – nieważne. Wszystko rzuciłam. [...] Tak szłam do Pruszkowa. Z jednej strony Niemcy. Z drugiej. Taki szpaler. A wzdłuż drogi rów i... wolność... Dalej łąka. [...] Ale ja postanowiłam szmyrgnąć. Tylko jak? Kiedy? Tutaj ci gestapowcy pilnują, tu rów, a takim skoczkiem znowu to ja nie byłam. Udało się. Znalazłam chwilkę, nikt nie patrzył. I ja biegiem do takiego chłopca: „Pan da mi tę motykę!”. Jaki człowiek

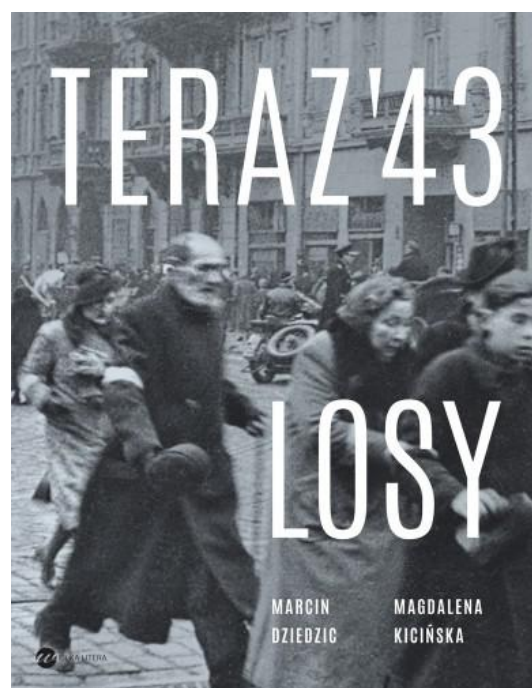
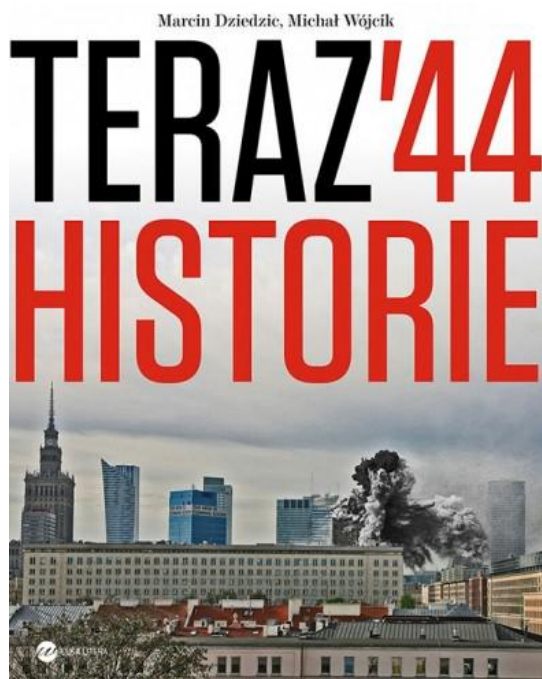
ma wtedy ton – pan da mi tę motykę! Dał. Woreczek na plecach, motyka na ramieniu. Idę obok niego. Z tyłu raptem jakieś zamieszanie. A ten chłop do mnie: „Niech się pani nie odwraca”. Ja na to: „Niech się pan nie martwi”. Potem Kraków, Gałczyński i tak dalej. Nie ma o czym mówić⁴⁷.



Irena Kwiatkowska w przedstawieniu *Dorożka Hermenegildy*, 1975

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl